Rok IX. Nowy Sącz, dnia 11. marca 1902. Nr. 7.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego" w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Czego nam potrzeba?

Potrzeba nam pomocy, opieki i sprawiedliwości ze strony władz rządowych, przed różnymi wyzyskiwaczami i oszustami, którzy ten biedny lud wiejski przy różnych spekulacyach wyzyskują i gnębią, i wprost okradają.

A dzieje się to po największej części przy zakupnach gruntów i parcelacyach, bo wieleż to mamy wypadków, że właściciel obszaru sprzedaje część obszaru ziemi, chłopi zakupują po kawałku i płacą właścicielowi, a nie wiedzą o tem, że ten grunt jest obciążony długiem, a może i wiedzą, ale właściciel im przyrzekł, że ten grunt który kupili będzie wolny od długu, no i chłopi uwierzyli w pańskie słowo i więcej o nie się nie troszczyli, tylko budowali każdy na swoim zakupionym kawałku ziemi chałupy, uprawiali ziemię i zadowoleni byli z przyrzeczenia pana i z napisanego kontraktu przez pana; a o tem żaden ani myślał, że ten pan powtórnie sprzedał cały obszar wraz z zakupionymi gruntami przez chłopów. I że nowy kupiciel zakupił podług mapy hipotecznej cały obszar wraz z długami, — a że chłopi przedtem część tego obszaru zakupili i że chałupy powystawiali, to mu na tem nic nie zależy, bo on ma kontrakt notaryalny, na całe. Przyjeżdża ten do swego zakupionego obszaru i wypowiada chłopom, aby się wynosili z jego gruntu, albo niech sobie ten grunt u niego drugi raz kupią. I jakaż rozpacz musi być wpośród tych biedaków, gdy im przyjdzie drugi raz płacić; — no, ale cóż mają robić, jak się już pobudowali na tych zakupionych kawałkach ziemi.

I jakże takich ludzi nazwać? Czy to nie są proste oszusty, złodzieje i publiczne rabusie, którzy dwa razy jedno sprzedają? Czy rząd nie powinien takich oszustów z urzędu ścigać i karać kryminałem jak najsurowiej? Czy tu ze strony rządu nie powinna być opieka i obrona pokrzywdzonego i biednego ludu, czy rząd nie powinien tępić wszystkich oszustów, złodziei i wyzyskiwaczy, którzy w tak okropny sposób ubożą lud i kraj przez różne łajdactwa? — Żadna władza nie powinna patrzeć względnem lub obojętnem okiem na te łajdactwa jakie się dzieją, czy to w gminie, czy na obszarze dworskim lub w mieście, ale powinna tępić i karać winnych, tych łajdaków, bo na to lud płaci podatki rządowi, aby miał opiekę i obronę ze strony rządu przed tymi przeróżnego rodzaju łajdactwami. Rząd powinien być opiekunem i obrońcą słabszego i mniej oświeconego ludu i mierzyć powinien równą miarą sprawiedliwości, i pod opieką rządu nie powinien być żaden człowiek pokrzywdzony i upośledzony.

A ileż to żalów ludu ze wszystkich stron kraju na władze rządowe, lud się żali na nadużycia weterynarzy przy wybijaniu trzody na pomór, żali się na trudności handlu i przewozu nierogacizny, żali się na zakupno koni do wojska, żali się na szkody wyrządzane przez dziki, żali się na fatalną regulacyę rzek, żali się na przeprowadzenia licytacyi polowań, żali się na kosztowny i poruczony zakres działania gmin, żali się na trudności w zakupnie drzewa w lasach rządowych, żali się na niszczenie lasów, żali się na gburowatość urzędów podatkowych, i na nadużycia sekwestratorów, żali się na akcyzę bydlęcą przy wypadkach, żali się na pańszczyznę forszpanową (podwody) i t. d. Żali się także lud na zaległości przeróżnych spraw, które po kilka miesięcy, a i lata wylegają w biórach rządowych, i tak gminy jak i pojedynczy ludzie nie mogą się doczekać załatwienia sprawy przez władze.

Przecież rząd lub inna władza nie może powiedzieć, że lud żali się i żąda nadzwyczajnych i niemożliwych rzeczy, bo wygląda to wszystko na dro-

bnostki, ale te drobnostki są dotkliwe i rozgoryczające dla ludu, które powinny być usunięte przy dobrej woli rządu i panów. Rząd żadnej szkody przez usunięcie tych drobnostek nie poniósłby, ale owszem zyskałby na pełnem zaufaniu i przywiązaniu się ludu do rządu i władz.

„Związek chłopski“ podnosił zawsze te żale i potrzeby ludu i nie można powiedzieć, aby to pozostało bez skutku, i trudno, ażeby każdy pojedynczy człowiek z każdem zażaleniem i potrzebami odnosił się do rządu i władz, bo lud na to ma swoje pismo, aby w niem podnosił publicznie i otwarcie, co mu dolega i gniecie, i co mu potrzeba. Bo jak zdrowy nie czuje boleści, tak i syty nie czuje głodu, ale jak chory potrzebuje lekarza i lekarstwa, tak i głodny prosi o pożywienie. Tak samo i ten lud, który jest upośledzony, wyzyskiwany i przeciążony, woła i prosi o opiekę i obronę, do rządu i władz, i ten lud nie robi żadnych demonstracyj ulicznych, ale legalnie żąda i prosi o pomoc w jego obronie, — to głos tego uczciwego i rozumnego ludu, nie powinien być głuchym, jak głos wołającego na puszczy — ale powinien być słyszany i uwzględniony, tak, jak się należy człowiekowi i równemu obywatelowi kraju i państwa.

Dokąd tak będzie?

Hundzlówka, *23. lutego 1902.*

Związek chłopski nieraz pisał i donosili Czytelnicy z różnych stron kraju o gospodarce gminnej, bo i potrzebne to bardzo takie wiadomości dla przykładu i nauki drugich. Jeżeli donoszono o czemś dobrem i pożytecznem, co w gminie zrobiono, jak to tam umią sobie radzić w biedzie, czy to przed żydem, czy bądź pierwszym lepszym zdziercą, — to chociaż człowiek z dala mieszka od tej miejscowości, to czytając to, nieraz się cieszy i raduje a ból za serce ściska, dlaczego tak u nas nie jest. Opisywano też i takie różne sprawy, które z bólem serca się czyta, ale pisano na to, by się pożalić i uskarżyć a zarazem i to donieść na to, by inni to czytając, mieli z tego wzór i przykład, jak postępować.

Otóż i ja, kochani Bracia, pisząc, nie doniosę nic uciesznego, bo zawsze więcej złego między nami się dzieje jak dobrego, a to przecież raz ustać powinno, a tembardziej, że i gazety piętnują takie różne „kruczki“. A jednak pomimo tylu nauk i nawoływań, mało co lepiej się z tego korzysta, ale jakby na przekór: wy tam sobie piszcie co chcecie, bo (powiadają) za to pieniądze biorą, po to tam siedzą by pisali, i nic sobie z tego nie robią. Tak to i u nas. Pomimo tego, że oświata już postąpiła i wszędzie się o tem pisze i mówi, a jednak prawdę powiedziawszy, to się robi i wbrew oświacie. Wszyscy o tem wiemy czytający gazetki, a ci znów, co nie czytają, to słyszą, gdy się im czyta, że największym wrogiem naszym to — żyd. Żyd bowiem, gdzie się znajduje, to potrafi najwięcej złego zrobić. A chcąc to opisywać, za daleko bym się się musiał posunąć, a to zbyteczne, bo *Związek* pisał już nieraz o tej sprawie.

Otóż więc wszyscy o tem wiemy, i nie piszę tu o tem, ale chcę Wam kochani Bracia pokazać, co to może ciemnota, a mianowicie: Żyd Dawid Siebzechner arendarz, postępowaniem swoim naraził się na koszta, wymierzone mu przez Zwierzchność gminną już to za różne nieporządki pod względem hygienicznym, już to za inne przestępstwa. A że nie chciał odrazu składać, na co był sądzony, to to tak schodziło mu, że się mu wreszcie nazbierało na 18 zł. Za to zasekwestrowano mu poduszki, o które tenże t. j. Siebzechner dopraszał się u wójta i tenże już byłby mu i wydał, bo mu tam coś obiecywał za to, ale nie mógł tego uczynić, bo obawiał się asesora i podwójciego. Na posiedzeniu zaś gminnem, gdy przyszła i ta sprawa pod obrady, wówczas dwu takich gorliwych asesorów znalazło się, którzy tak umieli pięknie za żydem się ująć, że mu chcieli 5 złr. opuścić, lecz gdyby nie reszta Rady, byłoby do tego doszło. Więc, jak się ci dwaj wzięli nad nim żalić, tak doszło do tego, że mu 2 złr. opuszczono. A za co? I żeby to jaki biedak, a to taki bogacz, który się naszą krwawicą utuczył, bo przed 18 laty, gdy do nas przybył, był to dziad, a dziś bogacz, który, jak się sam w sądzie wyraził, ma wszystkiego majątku na 40 tysięcy.

I patrzcie, gdy on z nas, z naszej krwawicy do tego doszedł i gdy on za różne szachrajstwa miał zapłacić 18 zł., to skąd ta gorliwość, by mu spuszczać i z tej tak niewielkiej kwoty, bo on składał tę kwotę od kilku lat.

Ale popatrzcie Bracia kochani, jak się odwdzięczył za opusty. Bo oto, gdy sąsiadowi jego stał się nieszczęśliwy wypadek, że musiał jałówkę dorznąć, a ponieważ sam nie mógł rozprzedażą się trudnić, przeto odstąpił sąsiadowi. Nasz p. Dawid skoro to zobaczył, jak sąsiad brał owe mięso do siebie, zaraz doniósł o tem „poborcy akcyzy“ naturalnie żydowi, (bo u nas w Łańcucie prawie wszystko w rękach żydowskich) i gdy tenże na drugi dzień poszedł płacić akcyz, kazał mu zapłacić 3 złr., a gdy ten się tłumaczył, to mu koronę spuścił, lecz i na to nie chciał przystać, zabierając się do odejścia, wówczas widząc, że nie wskóra i że mu może upaść wszystko, spuścił mu na 2 złr., chociaż prawdopodobnie należy mu się 1 złr. 50 ct.

I tak wszędzie na każdym kroku stara się gdzie może nogę gminie i sąsiadom podstawić, ot, zwyczajnie jak żyd, bo któryż to żyd chce i życzy katolikowi dobrze? I za to mu dobrodziejstwa i grzecznostki robić, a żyd za żydem w piekłoby wskoczył, a z miłości do katolika, toby go do niego wtłoczył. A pomimo to są jeszcze tacy, co się żydom wysługują.

O! kiedyż nastąpi ta pożądana chwila, że się na tym wybranym narodzie poznamy i z niem się łączyć zaniechamy. Daj to Boże *jak najrychlej*, bo bardzo źle będzie z nami.

(Urząd. który zasądza stronę, nie wolno mu robić opustów z wyroku; zaś strona, jeżeli się czuje pokrzywdzoną, wolno i wnosić rekurs do wyższej władzy i ta może zniżać kary, a nigdy ta sama władza. Redakcya).

Walenty Kluz,
czytelnik „Związku chłopskiego“.

Gospodarstwo.

O odmianach drzew owocowych.

Zanim zacznę pisać o odmianach drzew owocowych, to wprzód wspomnę o grzybku, na który owoc, a szczególniej jabłka chorują.

Owoc dostaje z jednej strony brudną plamę, która twardnieje i pęka. A więc taki owoc jest mały, niesmaczny i w ogóle bez wartości.

Chorują na tę chorobę owoce w mokre lato, a są też niektóre odmiany skłonne do tej choroby, jak n. p. Astrachan papierówka, lub w tutejszej okolicy Reneta czerwona, a z gruszek Dziekanka i Flamandka.

JABŁONIE.

Oliwka biała i czerwona (Astrachan); są to jabłka średnio wielkie latowe, kwaskowe, dobre, drzewo średniej wielkości, na mróz zupełnie wytrzymałe, w mokre lata lub w złym gruncie podlega grzybkowi.

Papierówka biała; owoc dosyć duży, kwaskowy, dobry, drzewo wytrzymałe, zresztą wszędzie znany.

Różanka wirgińska pochodzi ze Stanów Zjednoczonych; owoc dosyć duży, blado-żółty, z jednej strony zarumieniony, kwaskowy, soczysty, z różanym zapachem, dojrzewa w sierpniu i wrześniu. Drzewo zdrowe i silne rodzi umiarkowanie.

Charlamowskie; owoc duży, żółty, z rumieńcem, dosyć bardzo kwaśny, dobry do kuchni jesiennej, drzewo wytrzymałe od zimna, grzybka nie cierpi, lecz sadzić na zaciszne miejsca, bo na wietrze owoc łatwo opada.

Fiłówka rosyjska; owoc duży, podłużny, skórka tłusta, zielono-żółty, z rumieńcem, dosyć bardzo kwaśny, dobry do kuchni, drzewo rośnie silnie, jest wytrzymałe i nadzwyczaj płodne jesienne.

Śmietankowe litewskie; owoc średni, podłużny, zielono żółty z rumieńcem, smaku wybornego, bardzo soczysty, jesienny, trzyma się czasem przez zimę. Drzewo na mróz wytrzymałe, rodzi dosyć wcześnie, ale łatwo odpada od wiatru.

Kranzelska; owoc duży, zielony, z lekkim szarawym nalotem, gdy dojrzeje, to jest żółty, soczysty, delikatny, słodko-kwaskowaty, trzyma się dobrze na drzewie, jesienny, trzyma się przez kilka tygodni, drzewo bardzo silne i zdrowo rosnące, wytrzymałe na mrozy.

Malinówka; owoc duży, podłużny, kanciasty, skórka tłusta i lepka, barwy żółtej, z ciemno-krwistym rumieńcem, ładny i dobry owoc jesienny, lecz dosyć bardzo podlega grzybkowi. Drzewo duże i silne, wytrzymałe, lecz owoc łatwo opada od wiatru, wymaga zatem osłoniętego położenia.

Antonówka, pochodzi z Rusi; owoc duży z żebrami, żółty, mocno ordzawiony, soczysty słodko-kwaskowaty owoc dobry na surowo i na przeroby trzyma się do grudnia. Drzewo silne i zdrowe, na mróz wytrzymałe, o koronie nie zbyt szerokiej, rodzi późno, lecz potem obficie.

Aporta czyli Aleksander; owoc jeden z największych stosunkowo zaokrąglony, pękaty, barwy żółto zielonej z silnym rumieńcem karminowym, smaku kwaskowego, kruchy i soczysty. Piękny owoc gospodarski, od grzybka cokolwiek cierpi, w przechowaniu gnije. Trwa przez listopad. Drzewo zdrowe i silne, na mróz wytrzymałe, rodzi wcześnie, lecz wymaga osłoniętego położenia, bo owoc łatwo opada od wiatru.

Pepina litewska; owoc dosyć mały, zwykle bukietami siedzący na drzewie, biały z lekkim rumieńcem, w smaku delikatny, soczysty, prawie rozpływający się, pierwszorzędny owoc deserowy, od grzybka niekiedy cierpi, dojrzewa w październiku, trzyma się kilka miesięcy. Drzewo rośnie średnio, dolne gałęzie zwiesza, rodzi dobrze, na mróz wytrzymałe.

Celini; owoc średni, zielono-żółty z rumieńcem, słodko-kwaskowaty, jesienny, w wilgotne lata cierpi od grzybka i gnije na drzewie. Drzewo rośnie silnie i pięknie, w młodości od silnych mrozów cierpi.

Kardynalskie; owoc duży, białawo-żółty ze słabym rumieńcem, dobry, soczysty, słodko-kwaskowaty, trwa do lutego. Drzewo rośnie silnie, tworzy wielką koronę, na mróz wytrzymałe, rodzić zaczyna późno lecz obficie, owoc silnie trzyma się na drzewie, na grunt nie wybredne.

Graf Nostic; owoc dosyć mały lub średni, żółty, soczysty, przyjemnego smaku, trwa do marca, wytrzymałe, średniego wzrostu.

Kantówka gdańska; owoc dosyć duży, kanciasty, zielonawo-żółty z krwistym rumieńcem. Mięso pod skórką różowo zabarwione, kruche, soczyste, słodko-kwaskowate, od grzybka cierpi, trwa do stycznia. Drzewo rośnie szybko i zdrowo, zupełnie wytrzymałe, jak również w czasie kwitnięcia, rodzi wcześnie i obficie, na grunt nie wybredne. Na zbyt suchym gruncie owoce bywają drobne.

Reneta ananasowa; owoc średni lub mały, baryłkowaty, złoto-żółty z kropkami, słodko kwaskowaty, bardzo soczysty, dobry, aromatyczny. Dojrzewa w listopadzie trwa kilka miesięcy, grzybkowi zdaje się nie podlega. Drzewo o powolnym wzroście, bardzo płodne i wytrzymałe.

Królowa renet; owoc średni, złoto-żółty z rumiecem, kwaskowaty, jedno z najlepszych jabłek zimowych, ładne i bardzo pokupne, trzyma się do wiosny, od grzybka cokolwiek cierpi. Drzewo silne, gałęzi nie zwiesza, rodzi wcześnie i obficie, w młodości czułe na mróz, wymaga lepszej ziemi.

Omanowe; owoc średni, żółty z kroskowanym rumieńcem, delikatny, soczysty, słodki, aromatyczny, trwa do

stycznia. Drzewo dosyć silnie rosnące, w młodości niezupełnie wytrzymałe, rodzi dobrze, lecz gdy za dużo owocu, to jest mały.

Pepina Linego (Bellefleur); owoc dosyć duży, kanciasty, żółty z małym rumieńcem i drobnymi punkcikami, słodko-kwaskowaty, aromatyczny, delikatny, trwa de lutego. Drzewo średniej siły, rodzi corocznie i obficie i jest wytrzymałe.

Reneta lamberska; owoc średni lub duży, żółty z kropkami i rumieńcem, słodko kwaskowaty, soczysty, delikatny, stołowy, od grzybka nie cierpi, trwa do wiosny. Drzewo rośnie silnie, na mróz wytrzymałe, rodzi wcześnie, owoc się trzyma silnie na drzewie. Doskonałe do sadzenia przy drogach.

Malinówka Oberlancha; owoc dosyć duży, zielono-czerwony, delikatny, soczysty, słodki z malinowym zapachem, trwa do marca. Drzewo silne, wytrzymałe, owoc mało cierpi od grzybka.

Kalwila, jedno z najlepszych we Francyi lub w Niemczech, u nas się nie udaje, chyba pod murem, jak wino, więc jej nie warto sadzić.

Kosztela; owoc średni, żółty, soczysty, słodki, trwa przez zimę. Drzewo bardzo duże, wytrzymałe, rodzi późno lecz obficie, cierpi mało od grzybka, trzyma się dobrze na drzewie.

Reneta Baumana; owoc dość duży, czerwony ze smugami, bardzo dobry i jeden z najładniejszych, pokupny, trwa do lutego, od grzybka cierpi mało i tylko w mokre lata, w młodości czułe na mróz, wymaga lepszej ziemi.

Pepina Ribstona; owoc dosyć duży, żółty z rumieńcem, słodko-kwaskowaty, aromatyczny, bardzo smaczny, przechowuje się do wiosny. Drzewo rośnie dobrze, zwiesza gałęzie, w młodości czułe potem wytrzymałe, rodzi wcześnie i obficie, od grzybka mało cierpi, dobrze się przechowuje, lecz wymaga lepszej ziemi.

Reneta Koksa; owoc dosyć duży, pomarańczowo-żółty z karminowym i kreskowanym rumieńcem, delikatny, soczysty, słodko-kwaskowaty, trwa przez zimę, od grzybka mało cierpi. Drzewo rośnie słabo, w młodości czułe na mróz.

Reneta Harberta; owoc duży, złoto-żółty z rumieńcem, soczysty, dobry, stołowy, trwa do wiosny. Drzewo duże, silne i wytrzymałe, od grzybka nie cierpi, rodzi późno lecz obficie, owoc słabo trzyma się na drzewie.

Reneta Kanadyjska; owoc duży, kanciasty, skórka gruba złoto-żółta, soczysty słodko-kwaskowaty, aromatyczny, trwa do wiosny. Drzewo silnie rosnące, trochę na mróz czułe szczególnie w czasie kwitnięcia, rodzi dobrze, wymaga lepszej ziemi.

Reneta Kulona; owoc duży, szorstki, z drzewa zielony później żółty z jasno-czerwonym rumieńcem, słodko-kwaskowaty, aromatyczny. Doskonały owoc zimowy, trwa do wiosny, od grzybka mało cierpi. Drzewo silne, dolne gałęzie zwiesza, urodzajne gdy urośnie i wytrzymałe na mróz.

Sztetyna czerwona; owoc dosyć duży, żółty z ciemno-karminowym rumieńcem, słodko-kwaskowaty, dobry, stołowy, lecz silnie podlega grzybkowi, trwa do wiosny. Drzewo średnio rosnące, na mróz wytrzymałe, owoc trzyma się dobrze na drzewie, lecz najwięcej ze wszystkich jabłoni podlega rakowi.

Strumiłówka; owoc sredniej wielkości, jajowaty, szaro-zielony z kreskowanym rumieńcem, soczysty, delikatny, przyjemnego smaku, trwa do wiosny, grzybkowi nie podlega, rodzi dobrze lecz później. Drzewo wytrzymałe, nie wybrebne na grunt, owoc trzyma się dobrze na drzewie.

Reneta kaselska; owoc duży, żółty z jasnym rumieńcem, jędrny, słodko-kwaskowaty, aromatyczny, zimowy, trwa w dobrem przechowaniu do lata. Drzewo silnie rośnie, wytrzymałe, rodzi dobrze, owoc trzyma się dobrze na drzewie, na grunt nie wybredne, od grzybka mało cierpi.

Grochówka; owoc średni, baryłkowaty, skórka gruba zielona z jasnym rumieńcem, kwaskowaty, trzyma się do maja, grzybkowi nie podlega, dobry do przesyłki. Drzewo silne, zdrowe, wytrzymałe, owoc dobrze trzyma się na drzewie.

Kuzynek; owoc dosyć mały, szorstki, zielony lub żółty z silnym rumieńcem, soczysty, słodko-kwaskowaty, aromatyczny, doskonały owoc gospodarski, gdy nie zbyt mały trwa do lata, przechowuje się dobrze, od grzybka cierpi. Drzewo silnie rosnące, gałęzie zwiesza pod ciężarem owoców, zupełnie wytrzymałe, nadzwyczaj urodzajny, wskutek czego owoc bywa często drobny, na grunt nie wybredne.

Reneta szampańska; owoc średni, spłaszczony, jasno-żółty z słabym rumieńcem, delikatny, bardzo soczysty, słodko-kwaskowaty, aromatyczny, dobry ku wiośnie trzyma się do lata, doskonały owoc deserowy i gospodarski, cierpi cokolwiek od grzybka. Drzewo rośnie umiarkowanie, skłonne do raka, na mróz wytrzymałe, rodzi wcześnie i obficie, owoc bardzo silnie trzyma się na drzewie, na grunt nie wybredne, dobre do obsadzania dróg.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LISTY Z KRAJU.

Urząd podatkowy w Limanowy.

Przyszowa. Czytając gazetę *Związek chłopski* numer 3., że panowie urzędnicy, tak w sądzie jak i w urzędzie podatkowym nie są życzliwi dla chłopa, — tylko kpią i lekceważą sobie chłopa. A że tak jest, to mam dowody.

W oznaczonym czasie płaciliśmy podatek; i tak wypada na mnie kilkadziesiąt centów więcej, jak w poprzednie lata, tak proszę p. urzędnika o wyjaśnienie, jaki jest dodatek do podatku, gdyż na 4 złr. tyle dodatku, ten odpowiada: „widzisz, on się tu będzie pytał, daj 50 złr. adwokatowi, to się dowiesz“. Taką dał mi odpowiedź. Tak udałem się do p. inspektora podatkowego, i proszę w tej sprawie, a ten odpowiada, że na słowa nie rozumie, tylko

żeby mu podać na piśmie. Potem udałem się znów do Rady powiatowej, aby się co dowiedzieć; tam mówią, że musi być jakaś zaległość, i że o wszystkich dodatkach nie wiedzą. I tak, jakem nic nie wiedział, tak się niczego nie dowiedziałem.

Drugi dowód. Było to w dzień jarmarczny; spotyka mnie pewna kobieta i prosi, żeby iść z nią do urzędu podatkowego, że ma podatek płacić, a nie wie gdzie się obrócić. Zachodzimy, urzędnicy byli, udaliśmy się do pierwszego, ten zapisał i mówi: „spieszcie się do p. poborcy". Wchodzimy we drzwi, a p. poborca wstaje i mowi: „po 3-ciej przyjdź", kobieta się kłania i prosi, że ma daleko do domu, i ja też mówię, żeby był pan łaskaw, ale ten beknął „nie wolno mówić", i musiała kobieta czekać do 3-ciej godziny popołudniu. A ja wiem, co to znaczy ta 3-cia godzina, bom czekał z innymi tej 3-ciej i ledwośmy nie pomarznęli, — tu już po 3-ciej, a panów nie widać; aż tu idzie pan, ale mało widzi, chłop stał pode drzwiami skurczony od zimna, a ten pan potknął się na nim i tak mówi: „kiż tu dyabli pod nogami?!" Gdy drzwi otworzył, chłop się przybliżył, ale pan krzyknął „czekać!" i zamknął drzwi, i zaczął chodzić po kancelaryi, aż mu przystygło w głowie, zapalił cygaro i woła chłopa. Jak tam rozprawa była, to nie wiem, ale jak się wychodzi z urzędu, to noc jak zamknął, i idź tu chłopie jak chcesz, — a pan urzędnik siedzi sobie w cieple, a jak godzina 12 to go nie uprosi, żeby pół minuty przetrzymał. To jest bardzo źle, że takie długie południa mają urzędnicy podatkowi. Przecież woły i konie za dwie godziny się napasie, tylko urzędnik podatkowy 3 godziny musi południować, a chłop przezto musi w nocy z domu wychodzić i w nocy do domu przychodzić. Tyle tymczasem.

Tomasz Kuzak.

Do wiadomości c. k. Rządu!

Akcyz bydlęcy.

Przyszowa. W imieniu ludu biednego chciałbym donieść Szan. Redakcyi *Związku chłopskiego* i naszym Posłom w Radzie państwa, p. Potoczkowi o jednej krzywdzie, jaka się dzieje ludowi biednemu, względem ustawy akcyznej. A że tak jest, to mam i podaję kilka dowodów.

I tak: Pewien gospodarz 4-morgowy miał jedną krowinę, i ta mu się zmarniła przy ocieleniu, i tak myśli, co tu robić: zapłacę akcyzu półtrzecia złr., a za mięso mało więcej zbiorę; tak zmówiło się czterech gospodarzy i wzięli po ćwierci, za co mu dali po 1 złr., a za skórę wziął 4 złr. i mówi; kupię za te pieniądze cielę i będę chował, a może uchowam na krowę.

Tymczasem dowiedział się żyd, który trzymał akcyz, że sprzedał mięso i zaskarżył go do sądu, że ten mięso sprzedał, a nie zapłacił akcyzu. I tak koniec końcem sąd zasądził, i ten biedny chłop musiał zapłacić **14 złr.**, na które musiał przypożyczać, bo nie zebrał tyle za mięso i skórę. Co tu robić? jak żyć? Tak wynajął krowę, od tej krowy dał pola kawałek pod zasiew, a od pożyczonych pieniędzy dał zagon pod ziemniaki. Na drugi rok krowy nie wyzimuje, bo pola ubyło, tu znowu żona zachorowała i umarła, dzieci, które mogły, poszły służyć, a mniejsze dobrzy ludzie wzięli pożywiać.

Drugi dowód. Zmarnił się cieluszek, przyszedł żyd z sąsiedniej gminy i kupił go za 10 złr. Wtem przychodzi żyd, który trzymał akcyz i mówi: sprzedaliście mięso, a nie zapłaciliście akcyzu. Gospodarz mówi: zaraz zapłacę teraz, bom nie miał innych pieniędzy. Żyd mówi, to nie tak, „zapłacę teraz", macie zapłacić „kontraband" trzy razy tyle, za ileście mięsa sprzedali, a jak nie, to was będę skarżył. Chłop ledwo uprosił żyda, że wziął 10 złr., które od tamtego żyda wziął za mięso.

Zaś trzeci mały wypadek. Zmarniło się cielę, tak ten biedny chłop, żeby za skórkę wziąść parę centów więcej, zostawił przy skórce nóżki, i wziął tę skórkę na jarmark do Limanowy. Tam, jak zwykle, kupuje żyd na ulicy, ale chłop się nie zgodził, bo mu żyd mało dawał. Co żyd nie robi; poszedł do tego żyda, co akcyz trzyma, — przyszedł akcyźnik i wziął chłopu z ręki skórkę i mówi, że nie wolno z nóżkami sprzedawać, i poszedł do domu ze skórką. Chłop idzie z płaczem na rynek i pyta się mnie o wójta, i opowiedział mi tę przygodę i prosił mnie, abym poszedł z nim do tego żyda. Gdyśmy tam zaszli, żyd mówi: taka nóżka kosztuje 4 centy, więc przynieśliście do miasta za 16 ct. mięsa na sprzedaż i macie zapłacić 4 razy po 16 to jest 48 ct. Chłop nie miał tych centów zapłacić, tak żyd mówi: to ja wam dopłacę 25 ct. i skórka zostanie u mnie. I tak się też stało, wziął chłop 25 ct. za skórkę, która wartała reńskiego.

Czwarty wypadek był zaś taki. Jednemu chłopu krowa kark sobie złamała, tak zgodził żyd tę krowę za 15 złr. i zabrał ją na wóz. Gdy chłop zaszedł po pieniądze, tak żyd mu daje 12 i pół złr. Chłop mówi: zgodziliście przecież za 15 złr., — tak jest, ale akcyzu mi się należy półtrzecia reńskiego, a jak nie, to mi zapłaćcie akcyz a krowę weście sobie. I cóż ma chłop robić, tylko bierze ile żyd daje.

I mnie także to nieszczęście spotkało, bo padł mi wół paśny na koniczu wartości 100 złr., kupił go żyd za 40 złr., a jeszcze z tego zapłaciłem akcyzu półtrzecia złr. i na oglądacza 20 ct.

Taka to jest pomoc w nieszczęściu biednego ludu. Takich dowodów można na tysiące liczyć. Przeto upraszamy Szan. Posła, aby tę sprawę w Radzie państwa przedłożył, aby to *bydło dobite zostało wolne od akcyzu.*

Spodziewamy się, że i drudzy posłowie zatem będą, bo to nikomu szkody nie przyniesie — a ludowi wielką ulgę.

Tomasz Kuzak.

Rozmaitości.

Wskazówki dla włościan w sprawach spadkowych i opiekuńczych. Napisał Juliusz Tatasiewicz, były prezydent Sądu obwodowego — pod tym tytułem opuścił prasę tomik dwunasty „Wydawnictwa Towarzystwa

Kółek rolniczych". Autor wykazawszy na wstępie potrzebę pouczenia w tych sprawach, zastanawia się najpierw nad szkodliwością rozdrobnienia gruntów włościańskich wskutek ciągłych działów i wskazuje środki do utrzymania ich w całości. Nastepnie wyjaśnia szczegółowe tak główne zasady prawa spadkowego, jak i postępowania spadkowego, oraz podaje główne przepisy prawa, tudzież postępowania opiekuńczego i kuratelnego. Kończą całość praktyczne wskazówki dla opiekunów i zachęta do wydzierzawiania gruntów sierocych. — Książeczka ta, tworząca bardzo cenny podręcznik dla właścicieli mniejszych posiadłości gruntowych, kosztuje tylko 40 hal., chociaż tworzy spory tomik o 136 stronach.

„Przewodnik Kółek rolniczych" z 15. lutego opuścił prasę i zawiera: Pogadanki o sprawach administracyjnych, napisał Jan Guckler c. k. starszy komisarz powiatowy; — Niewyzyskane gałęzie gospodarstwa, napisał Edward Klebert; — O różnych pokarmach roślinnych; — Lucerna; — Jak należy pielęgnować i ochraniać drzewka świeżo zasadzone? — Pojenie pszczół w zimie; — W sprawie wykonywania ustawy o tępieniu pomoru nierogacizny; — Nowe książki; — Korespondencye z Kółek rolniczych w Bystrej, Krzemienicy, Niechobrzu, Glińsku; — wreszcie Kronikę i informacye handlowe.

Klasztor Braci Mniejszych (Bernardynów) w Brzeżanach, założony jeszcze w r. 1683. przez P. Mikołaja Sieniawskiego, wojewodę, generała i wodza wojsk królewskich na Rusi, dotąd stoi niewykończony i zębem czasu nadpsuty.

Zakon nasz chciałby i tutaj ten *zabytek starożytny*, jako dowód pobożności naszych wielkich rodów utrzymać w całości.

W tym też celu klasztor dał wykonać obrazy fundacyjne *św. Antoniego Padewskiego*, licznymi cudami słynącego w tutejszym obrazie. Obrazy te są wierną odbitką cudownego obrazu, a wykonaną przez artystę-malarza, *ucznia Matejki*, p. Władysława Rossowskiego w Krakowie i zaopatrzone podpisami albo polskimi lub ruskimi po cenie 2 kor. franco.

Nabywający obraz ten św. Antoniego staje się dobrodziejem klasztoru i *ma udział za życia i po śmierci — na zawsze —* we wszystkich Mszach św., które klasztor tutejszy odprawia *co niedziela* za swych dobrodziejów.

P. T. Dobrodzieje i Czciciele św. Antoniego, przesyłając ofiarę na rzecz klasztoru w Brzeżanach, raczą napisać; czy chcą mieć obraz z podpisem polskim, czy ruskim.

Brzeżany, we wrześniu 1901.

O. Władysław Sojka,
przełożony klasztoru w Brzeżanach.

Poseł Żardecki w celu złożenia sprawozdania z działalności w Sejmie krajowym, zaprosił ogół Szanownych P. T. Wyborców na zgromadzenie, które odbyło się we środę dnia 5. marca b. r. o godzinie 10-tej przed południem w Leżajsku w sali Magistratu.

Asekuracya życiowa. Poważny wzrost krajowej instytucyi mamy w obecnej chwili do zanotowania. Mianowicie Dział życiowy Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie stwierdza dowodnie, że usilną i wytrwałą pracą na polu ekonomicznem można osiągnąć wyniki, przewyższające wszelkie oczekiwania.

Młoda ta — bo dopiero pod koniec roku 1869 do życia powołana instytucya — wyposażona wówczas nader szczupłym kapitałem, zdobyła sobie obecnie bardzo poważne stanowisko nietylko w kraju, ale i poza jego granicami.

Podczas gdy w latach 1896, 1897 i 1898 przybywało Działowi życiowemu krakowskiego Towarzystwa nowych ubezpieczeń co roku na sumę 7,000.000 koron, to obecnie roczny przyrost w nowych ubezpieczeniach wynosi około 20,000.000 koron.

Ogólny stan ubezpieczeń, po uwzględnieniu ubytku wskutek wypłaty kapitałów, wykupów, redukcyi i t. p. powiększył się w latach 1896, 1897 i 1898 przeciętnie o 2,000.000 koron rocznie, podczas gdy w ostatnich latach podnosi się rocznie o 8,000.000 koron, i wynosi obecnie okrągło 90,000.000 koron, a fundusze gwarancyjne wraz z matematyczną rezerwą dosięgły już kwoty 22,000.000 K.

Cyfry powyższe świadczą, że Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie pod względem przyrostu ubezpieczeń życiowych zajmuje obecnie pierwszorzędne stanowisko pomiędzy wszystkiemi na zasadzie wzajemności opartemi towarzystwami ubezpieczeń w monarchii austryackiej.

Wynikom tak znamiennym tem większe można przyznać znaczenie, iż terenem dla Działu życiowego krakowskiego Towarzystwa jest wyłącznie prawie Galicya z Bukowiną i Śląskiem.

Osiągnięcie podobnych rezultatów na tej tak szczupłej przestrzeni stanowi chlubę instytucyi, zwalczającej skutecznie *zagraniczną* konkurencyę rozmaitych towarzystw *niemieckich*, angielskich i amerykańskich — a także zwalczającej skutecznie pewne uprzedzenia szerokich warstw, które w asekuracyi życiowej nie dostrzegają jednej z najpewniejszych podwalin ekonomicznego rozwoju naszego kraju.

Obalenie tych uprzedzeń i korzystanie przez ogół z ubezpieczeń kapitałów na dożycie i na wypadek śmierci *w krajowem towarzystwie* mogłoby w przyszłości i to bardzo niedalekiej — przyczynić się w znacznej mierze do polepszenia dobrobytu jednostkom i rodzinom; co byłoby jednym z ważnych czynników podniesienia ekonomicznej siły naszego kraju.

Pierwszą część tego zadania — jak widzimy — spełnia krakowskie Towarzystwo; drugą spełnić może tylko społeczeństwo samo, gdy otrząśnie się z uśpienia i w tym kierunku podąży śladem innych społeczeństw, korzystających już obecnie z owoców przezorności poprzednich pokoleń!

Zebrzydowice ad Kalwarya Zebrzydowska dnia 2. marca 1902 r.

Konwent nasz, historyczny pomnik wiekopomnego fundatora Mikołaja Zebrzydowskiego, uczcił w dniu dzi-

siejszym, swego folwarcznego służącego, Kazimierza Madeję. Pobożna Publiczność, która bardzo chętnie odwiedza konwencki kościółek, gdzie i za pobożnego fundatora zanosi do Najwyższego modły, i przez przyczynę św. Jana Bożego modli się za pielęgnowanymi w męskim i kobiecym szpitalu, z rozrzewnieniem patrzała, jak przełożony konwentu, ozdabiał pierś staruszka 76 lat liczącego, medalem honorowym „Signum laboris perfecti fideliter" za to, że tenże przez (53) pięćdziesiąt trzy lata wiernie, bez przerwy i zadowalająco, jako służący folwarczny obowiązki swe spełniał. Pobożna Publiczność, wszyscy członkowie konwentu, oraz cała służba konwenckiego folwarcznego obszaru, w poważnym nastroju uwielbiała Jego Ces. i Król. Apostolską Mość, że w pięćdziesięcioletnią rocznicę objęcia Swych Monarszych Rządów, raczył pamiętać, jako Najmiłościwszy Monarcha o maluczkich, ustanawiając dla nich honorową odznakę, za wierne a zadowalające spełnianie obowiązków.

Wspomniany zaszczycony staruszek, zaproszony do kanonicznego stołu w refektarzu, a obdarzony skromnym podarkiem od konwentu, przez ręce przełożonego, ze łzami w oczach dziękował za ten zaszczyt.

Niech ten krótki opis posłuży za zachętę dla naszej czeladzi, aby też przywiązywała się do swych chlebodawców.

Fr. Reginaldus Odstreil, przeor.

Chełmiec polski.

Dostałem przypadkiem gazetkę *Obronę Ludu* (z dnia 15. lutego) i wyczytałem artykuł pod tytułem „Na jaw", w którym to artykule wychwala *Obrona Ludu* gazetkę *Sądeczanina* i za znakomitą ją uznaje dlatego, że brutalnie i klamliwie ujada nie tylko na PP. Potoczków, ale także chwyta się księży OO. Jezuitów i krytykuje ich kazania, że nie są w takim guście, jakby sobie tego życzył *Sądeczanin*

Jako niedaleki mieszkaniec miasta Nowego Sącza, a jeszcze bliższy „Heleny", byłem przy wyborach i do Sejmu i do Rady państwa, już to jako wyborca, chcąc się przysłuchać i widzieć przebieg wyborów; nasłuchałem się kłamstw dosyć i spostrzegłem, że najwięksi wrogowie chłopów chcą upodlić i kłamstwa rzucają na tych, którzy chcą popierać i popierają najbardziej i tak już opłakaną dolę chłopską.

A w kiedyżeś to *Sądeczaninie* widział, że z ręki albo racyi Potoczków szedł poczęstunek i śledzie na Helenie? Że pod tym względem kłamstwo mówisz, to ci mogą udowodnić ci, którzy niedaleko Heleny mieszkają, i którym rozchodzi się o to, ażeby tam żadne nadużycia się nie działy; dalej piszesz, ile to potrzeba było wypić piwa, ażeby roztopić sól zawartą w śledziach, a które zjedli chłopi. A ja cię *Sądeczaninie* pytam, ile Pan Bóg będzie potrzebował wlać w ciebie łaski Bożej, ażeby skruszyć ci serce przy zbliżającej się Wielkanocnej Spowiedzi (bo wiem, że ta nie chodzisz), ażebyś się uderzył w piersi za oszczerstwa rzucane na P. Potoczków, a przez nich na chłopów. Dalej piszesz, że Stanisław Potoczek pobiera subwencyę z Wydziału Rady powiatowej; jeżeli pobiera, to na cóż się te pieniądze rozchodzą, czy na korzyść Potoczka? Nie, tylko na korzyść ludu, bo za te pieniądze rozsyła się gazetki do tych, którzy chcą czytać a nie mają za co płacić prenumeraty, — a majątek z wydawnictwa to chyba Pan zrobisz, ale Potoczek z pewnością nie, bo mu się przy wydawnictwie nie rozchodzi o zysk, ale o *oswiatę ludu*, i ażeby mogli odróżnić prawdziwych opiekunów swoich od Faryzeuszów, których rodzi się coraz więcej.

Jak się mi zdaje, że największy podatek płacą chłopi, a że na wyłączny ich użytek jak na gazetki jest ofiarowany mało znaczący datek, który redaktorowi *Sądeczanina* jest solą w oku. To mnie tylko dziwi, bo dlaczegóż on nie widzi rozchodzących się milionów na teatra i tym podobne rzeczy, które chłopom wcale potrzebne ani użyteczne nie są, a na które swoim ciężko zapracowanym groszem dokładać się muszą, — ale spostrzegł to, co przynosi chłopom pożytek, co ich podnosi z ciemnoty, i to mu jest nie na rękę.

My chłopi, od nieproszonych opiekunów się wypraszamy, na nic ich nie potrzebujemy. Redaktor *Sądeczanina* niechaj się zajmuje mieszczaństwem; Chłopi zaś mają swojego Redaktora chłopa i *Związek chłopski*, nad którym trzymają kontrolę, — a kontrolora w postaci redaktora *Sądeczanina* nie potrzebują. Niechże *Sądeczanin* uprzątnie ze swego oka belkę, a dopiero potem niechaj się stara usunąć źdźbło z oka bliźniego.

Jan Jurczak.

Rada powiatowa nie daje subwencyi, ale prenumeruje *Związek chłopski* i płaci za tyle gmin, dla ilu zaprenumeruje, i ogólnie dla wszystkich gmin nie prenumeruje, ale tylko dla biedniejszych gmin i dla tych, które o zaprenumerowanie proszą. I to nie jest żadną tajemnicą, bo chłopi w całem powiecie o tem wiedzą i są z tego zadowoleni. A innych piśmideł przewrotnych Rada powiatowa nie będzie prenumerować i narzucać ludowi, bo lud sam nie chce. *(Przyp. Red.)*

Sprawa lasowa w Ministerstwie rolnictwa w Wiedniu. Wskutek ogólnego zniszczenia lasów w naszym kraju, a także i w Sądeckim powiecie, drzewo opałowe i budulcowe ogromnie podrożało. Oprócz prywatnych lasów, w których już nic, albo z trudnością wielką można jeszcze było dostać drzewa, są jeszcze za Starym Sączem lasy, które przed stu laty należały do klasztoru św. Kunegundy w Starym Sączu, a obecnie należą do funduszu religijnego, pod zarządem ministerstwa rolnictwa w Wiedniu.

Otóż i w tych lasach od dwóch lat nie sprzedawano pojedynczym gospodarzom żadnego drzewa, tylko corocznie sprzedawano handlarzom żydom po większem kawałku lasu, a ci — rozumie się — wysyłali to drzewo koleją w świat daleki, a ludności, gdy kto chciał co kupić, kazali sobie dobrze płacić, albo wcale sprzedać nie chcieli.

Z inicyatywy stronnictwa chłopskiego wniosło 30 gmin leżących około Starego i Nowego Sącza wspólną prośbę do Ministerstwa rolnictwa w Wiedniu, ażeby Za-

rząd Domen i lasów sprzedawał przez tak zwaną drobną sprzedarz, także i pojedyńczym gospodarzom drzewo opałowe i budowlane, po zwykłych przeciętnych cenach we własnym zarządzie, aby ludność nie potrzebowała przepłacać drzewo u handlarzy.

Prośbę tę posłaliśmy na ręce Jana Potoczka, posła naszego w Radzie państwa w Wiedniu.

W tych dniach właśnie otrzymaliśmy od niego wiadomość z Wiednia, że udało mu się uzyskać korzystne załatwienie tej prośby.

Oświadczono mu bowiem w Ministerstwie rolnictwa, że wydanym zostanie do Dyrekcyi Domen i lasów rozporządzenie, ażeby dla ludności wyznaczano osobne kawałki lasu, ażeby każdy mógł sobie kupić jakiegobądź drzewa na własną potrzebę, po umiarkowanej cenie.

Sprzedaż ta jednak będzie otwartą tylko na potrzeby ludności, a nie na handel. Otwarcie sprzedaży nastąpi prawdopodobnie już z początkiem lata br. o czem gminy interesowane zostaną zawiadomione.

* * *

Z powodu, że i w innych lasach rządowych takie same trudności bywają przy zakupywaniu drzewa, a osobliwie w lasach Niepołomice w powiecie bocheńskim, dlatego radzimy i tamtejszym włościanom, ażeby, jeśli sobie tego samego życzą, wnieśli takie prośby do Ministerstwa rolnictwa w Wiedniu. *Redakcya.*

Pancerz kulotrwały Szczepanika. Jan Szczepanik odbył tymi dniami w Krakowie wobec dziennikarzy próbę ze swym kulotwałym pancerzem. Jest to biały jedwabny kaftan: można go wygodnie nosić zamiast zimowej kamizelki — tuszy zbytniej człowiekowi nie doda. Zawieszono go na szafie, wydęto nieco i strzelono z rewolweru; kula ześlizgnęła się, nie naruszywszy w niem ani jednej tkanki. Strzelono po raz drugi, opasawszy nim szafę szczelnie, z rewolweru najlepszego kalibru: w pierwszej chwili zdawało się, że kula pancerz przebiła. Ale nie — wgłębiła go tylko w ścianę, to znaczy, że w ciele mogła nawet kość naruszyć, a pancerz został nietknięty; kula spłaszczona odbiła się — do ciała nie przeszła.

Co znaczy „Niemiec“! Niemiec w Prusach, to znaczy pan, któremu wszystko wolno, bo Niemca popiera rząd — jemu wolno broić bezkarnie. Takie się wyrobiło mniemanie.

Do *Katolika* donoszą: Przed tygodniem szło wieczorem około 9-tej godziny dwóch młodzieńców 17 do 18 lat mających, podchmielonych drogą przez wieś. Pierwszy pytał się drugiego:

— Pójdziesz do domu?

— Czy ja głupi? Daleko do rana! W domu by mi brzęczeli, że nie poszedłem do pracy. Ale ja wciąż nie będę robił. Inni robią, a jednak nic nie mają.

— Prawda, ci starzy jeno robili, a nic nie użyli. Ale teraz my młodzi nie jesteśmy głupimi, bośmy się po *niemiecku nauczyli, to robić nie potrzebujemy.* Wiesz jeszcze jak nam mówili w szkole: „Skoro po niemiecku będziemy umieli, to ciężko pracować nie będziemy potrzebowali“.

— No, ja też tak myślę, a gdybym nie miał za co pić, to pójdę tam dotąd, gdzie jest. Ha, ha, ha!

— Tak, wiesz braciszku, toby było pięknie, ale — potem — idź do dziury siedzieć!

— Ech, to tak jeno dla Polaków, ale gdybym powiedział, żem Niemcem, toby mi darowali.

— No to pójdziemy jeszcze do Gustli, jeżeli tam jeszcze ma gorzałkę.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.

Stenograficzny Protokół z Izby deputowanych. Sesya 17.

Interpelacya posła Potoczka i tow. do Jego Ekscellencyi Pana c. k. Ministra sprawiedliwości Barona Spens - Bodena.

W miasteczku Piwniczny, położonem koło rzeki Poprad, w powiecie Nowosądeckim (Galicya) zostało popełnione dnia 23. lipca 1899 morderstwo na siedmioletniej dziewczynie, Elżbiecie Widomskiej, wnuczce obecnego burmistrza Jana Widomskiego.

Według zeznań i wypowiedzeń przesłuchanych osób w procesie tego morderstwa, są następujące dowody i przebieg.

Jan Widomski, obecny burmistrz w Piwnicznej ma 70 lat, jest zamożny i zewsząd poważany człowiek i od 30 lat w spomnianej gminie czynny. Burmistrz ożenił swego syna Jana Widomskiego z Katarzyną Śmigowską, której posiadłość gruntowa w Piwnicznej położona, przypadała, która się ale jeszcze w posiadaniu jej matki Zofii Śmigowskiej i jej ojczyma Błażeja Jabrockiego znajdowała. Ta młoda para małżeńska Widomskich, mieszkała po swoim ślubie przy matce narzeczonej, ale już po kilku tygodniach wspólnego pożycia powołała pomiędzy małżeństwem Widomskich a teściową i ojczymem silne sprzeczki, z powodu posiadłości gruntowej i różnych spraw familijnych, które to sprzeczki nawet pociągły za sobą ukaranie 15-miesięcznem ciężkim więzieniem matki Widomskiej. Pierwsza zamężna Widomska, druga zamężna Jabrocka. Z małżeństwa Widomskich wyszło dziecko (dziewczyna), która została Elżbietą ochrzczona (zamordowana).

Dwa lata po temu umarła matka tego dziecka. Wskutek tego wziął burmistrz Widomski swego syna i tegoż córkę do siebie, a gospodarstwo, które własnością żony jego syna było pozostało, jako część dziedziczna Elżbiety Widomskiej do dalszego zarządu w rękach matki umarłej Widomskiej i jej ojczyma Jabrockiego.

Tuż przy burmistrzu Widomskim w Piwnicznej mieszka też pewien Józef Broniszewski, posiadacz realności, z zawodu murarz, obrotny człowiek, który się oprócz tego trudni pisarstwem pokątnem i adwokaturą. Broniszewski kandyduje przy każdym wyborze na posterunek burmistrza, i pozazdrościł burmistrzowi Widomskiemu bardzo o jego posterunek jako taki, co miało za skutek, że obaj żyją w ciągłej niezgodzie.

W jesieni w roku 1899 odbywały się w Piwnicznej wybory na burmistrza i rady gminnej. Józef Broniszewski, który swoje długie nadzieje w wypełnieniu widział i swoją zemstę chciał zaspokoić, obmyślał burmistrza Widomskiego uczynić niewybieralnym w sposób następujący.

On, Broniszewski, złączył się z Jabrockim (ojczymem umarłej synowej burmistrza), któremu on już poprzednio jako doradca służył, małą Elżbietę, wnuczkę burmistrza, która u ostatniego na wychowaniu była — zamordować, a winę czynu na Widomskiego złożyć, ażeby z powodu tego uskutecznić przyaresztowanie wspomnianego, i przez to utratę jego prawa wyboru.

W ten sposób myślał Broniszewski, że mógł najpewniej oddalić burmistrza Widomskiego i tego miejsce jako burmistrza, albo co najmniej jako sekretarza uzyskać, co mu nie za ciężko przypadało, ponieważ on w gminie większą partyę posiadał.

Z innej strony miał Jabrocki, za pośrednictwem Broniszewskiego, po śmierci małej Elżbiety, wnuczki jego żony, uzyskać zupełnie posiadłość gruntową która po śmierci matki Elżbiety na jej córkę przypadała, a z której on, Jabrocki, w imieniu swojej żony do śmierci zyski czynszowe miał ściągać.

Morderstwo zostało w sposób następujący popełnione:

U burmistrza Widomskiego brakowało często służby, a to z powodu podburzania Broniszewskiego. W roku 1899 brakowało dziewki. Jabrocki skłonił przez obiecanie pewną Annę Polakiewicz, która obok niego mieszkała, wstąpić do służby burmistrza Widomskiego, i w ten sposób uskutecznić uprowadzenie małej Elżbietki, którą matka umarłej synowy burmistrza (Jabrocka) do wychowania miała odebrać. Jabroccy mieszkali na

innym końcu gminy Piwnicznej (w górach, oddaleni o milę od burmistrza Widomskiego).

Anna Polakiewicz wstąpiła do służby burmistrza i została przyjętą, ale już po tygodniu wymyśliła chorobę i położyła się w stodole. Tam leżąc, zwabiła ona dnia 23. lipca 1899. popołudniu w pobliżu bawiącą się Elżbietkę, do miejsca położonego na uboczu domu mieszkalnego i dała jej tam prawdopodobnie coś usypiającego do picia, wskutek tego dziecko zasnęło i od służącej dobrze przykryte, zostało w stodole przechowane.

Burmistrz Widomski i tegoż rodzina, szukając za małą Elżbietką, ją, ale pomimo wszystkiego nie znaleźli myśląc, że Jabrocki jego wnuczkę, którą oni zupełnie w ich wychowanie chcieli dostać — uprowadzili. Pomiędzy tem, przyszli w tę samą noc (23. lipca) Józef Broniszewski, Błażej Jabrocki i tegoż parobek Konstanty Stypuła do stodoły burmistrza Widomskiego. Broniszewski stał na straży, ażeby oni nie byli zaskoczeni, podczas tego Jabrocki i Stypuła wstąpili do stodoły, stąd Jabrocki wziął jeszcze śpiącą Elżbietkę i ją okrył swoją odzieżą, opuścił ze swoimi pomocnikami miejsce. Na to poszli ci trzej wspomnieni do potoku leżącego w pobliżu stodoły Widomskiego, gdzie pastuch Stypuła wspólnie z Jabrockim, który tę małą Elżbietę Widomską dusił tąże, uderzając kilka razy kamieniem w głowę—zamordawał. Na to wziął Jabrocki zwłoki dziecka i porzedł ze Stypułą i Broniszewskim do rzeki Popradu i wrzucili zwłoki małej, którą mieli rozebrać, do wody. Zwłoki zostały na trzecim dniu w sąsiedniej gminie Barcice wyłowione.

Dowody.

Powyższe opisanie morderstwa spoczywa na zeznaniach Konstantego Stypuły, który się przyznał do wszyskiego w czasie aresztu śledczego, przeto prawne zeznanie złożył, jak też na zeznaniach innych ludzi, których imiona tu nastąpią.

Wina Broniszewskiego.

Józef Broniszewski wyrażał się jeszcze kilka lat przed popełnieniem morderstwa na Elżhiecie Widomskiej do Sikorskiego w Piwnicznej, że on, burmistrza Widomskiego musi dać do kryminału.

Ponieważ Jabrocki z Widomskim kilka razy sprzeczkę mieli, wniósł Broniszewski trzy skargi przeciw Widomskiemu w imieniu Jabrockiego do Sądu do Starego Sącza, chociaż Jabrocki ani o tem wiedział, ani go o to prosił. W rano po nocy, w której dziecko zostało zamordowane, rozszerzył Broniszewski wieść, chociaż jeszcze nikt nie wiedział, co się z Elżbietą stało, że ona została zamordowaną i utopioną, czyn, ale nikt inny, jak burmistrz Widomski mógł popełnić, i dał nawet tę wieść do gazet. W rano tego samego dnia, szukał on Jąbrockiego, ażeby mu oznajmić, że go żandarmi szukają, chociaż na tymże dniu jeszcze nikogo nie szukali.

Następnie, gdy Widomskiego domownicy szukali znikłą dziewczynę, wyraził się Broniszewski, »że pierwej topola do nieba wyrośnie, nim się burmistrz dowie, co się z jego wnuczką stało«. Na innem miejscu powiedział nerwowo, że dziecko we worku zostało do wody zaniesione. (To słyszała Marya Widomska i Józef Klagsbald, handlarz żelaza w Piwnicznej). Ażeby każde podejrzenie od siebie odrzucić, ale zato przyaresztowanie Widomskiego uskutecznić, poszedł Broniszewski natychmiast do Sądu do Starego Sącza i zadenuncyował, jako sprawcę tej zbrodni, burmistrza Widomskiego i przyobiecał ze swojej strony Sądowi w śledztwie jak i w prowadzeniu dochodzenia pomocnym być. (To słyszał sędzia Pełeński). Z powodu śledztwa, który sędzia Pełeński przez 15 dni prowadził na miejscu w Piwnicznej, zostało podejrzenie z początku skierowane wyłącznie na burmistrza Widomskiego i tegoż rodzinę. Podczas tego Broniszewski, zdając się być pomocnym Sądowi, miał czas ślady na niego i jego współwinnych, które mogły podejrzenie rzucić — zatuszować. Oprócz tego używał on także środek nieczysto myślących, ażeby winę tego morderstwa rzucić na burmistrza Widomskiego, ażeby tegoż przyaresztowanie na każdy wypadek uskutecznić. Ażeby swój cel tym łatwiej osiągnąć, namówił Broniszewski krewną burmistrza, Maryę Widomską, ażeby przed Sądem zeznanie uczyniła, że ona burmistrza Widomskiego w niedzielę 23. lipca tj. dnia krytycznego—widziała, jak on ze swoją wnuczką Elżbietą, za rękę prowadząc, poszedł do rzeki Popradu i potemu dziewczyna już się więcej nie pokazała. Za to dał jej Broniszewski 40 hal., a za złożenie tego świadectwa przed Sądem obiecał jej 10 koron.

Pomimo tego wzbraniała się dziewczyna złożyć fałszywe świadectwo przed Sądem, wtenczas jej Broniszewski groził, że jeżeli ona jego życzenia nie wypełni, to on, czyn tej zbrodni na nią złoży. Groźba o tyle skutkowała, że dziewczyna stając przed Sądem fałszywie zeznała, jednak swoje zeznanie później pod przysięgą odwołała podając, że Broniszewski ją przez obiecanie i groźbą do tego zmusił.

Dalej starał się Broniszewski żydówkę, Laję Holender z Piwnicznej, za pośrednictwem Anny Orteńskiej, Maryi Kopytkowej i Franciszka Lebdowicza namówić do fałszywego zeznania, że Laja Holender miała słyszeć, jak u burmistrza dziecko mordowano, za to obiecał jej 300 złr. (To wszystko zeznała Laja Holender przed żandarmem Fedolakiem i Janem Sokalskim, policyantem gminnym w Piwnicznej).

Marya Kopytkowa rozszerzyła też wieść, a to z namowy Broniszewskiego, że ona widziała, jak syn burmistrza niósł zwłoki swojej córki Elżbiety do rzeki Popradu. Pomimo naprowadzonego środka, nie udało się Broniszewskiemu uskutecznić przyaresztowanie Widomskiego, zato ale zwracało się podejrzenie zawsze

więcej przeciw niemu. I tak został on z Błażejem Jabrockim i Konstantym Stypułą przyaresztowany. Nadziei złej sprawy, która się przeciw niemu obróciła nie stracił on, ponieważ oczekiwał protekcyi. Przy jego aresztowaniu powiedział on przed świadkami: »Nie możecie mi nic zrobić, ponieważ mam Sąd za sobą, a pióro przed sobą«, i do swojej żony powiedział: »Idż tylko do Prokuratora, a ja jutro do domu przyjdę«. Pomimo pomyślnych okoliczności przesiedział on kilka miesięcy w więzieniu śledczym w Nowym Sączu. Ponieważ Konstanty Stypuła w swoim areszcie śledczym złożył zupełne zeznanie i swoich współwinnych wymienił, został jako chory na umyśle uznany, co spowodowało uwolnienie Broniszewskiego. Tych podań i obwinień przeciw Broniszewskiemu są świadkowie: Jerzy Bittner, Franciszek Widomski, Jan Sokalski, Wojciech Długosz, wszyscy z Piwnicznej. Wina Jabrockiego uzasadnia się na zeznaniach Konstantego Stypuły i na następujących faktach:

Błażej Jabrocki, jako ojczym umarłej synowy burmistrza Widomskiego, miał zarząd nad tym majątkiem do śmierci po swojej żonie, który po śmierci córki jego żony, według przyznania sądowego, przeszedł na Elżbietę Widomską.

Po przeprowadzeniu sprawy odziedziczenia i doręczenia dokumentów spadkobierstwa obawiał się Jabrocki, że burmistrz Widomski w imieniu jego małoletniej wnuczki, Elżbiety Widomskiej, od niego i jego żony grunt mógłby żądać, coby dla nich ze znaczną stratą zysku czynszowego było. Jabrocki dowiadywał się o tej sprawie u Broniszewskiego, który był znany jako doradca i pisarz pokątny, i ułożył z nim plan zamordowania Elżbiety, przez co spodziewał się Jabrocki przyjść lekko w posiadanie tego gruntu, a Broniszewski miał osięgnąć burmistrza a co najmniej sekretarza stanowisko. (Umowę tę wyżej wspomnianą, opowiedział Tomasz Maślanka w Piwnicznej).

Gdy przyszedł Jabrocki od Broniszewskiego do domu, powiedział do swojego wiernego sługi Stypuły: »Burmistrz Widomski Czerterz nam odbierze, dlatego musimy Halusię zabić, wtedy on nam nie odbierze«. I że Jabrocki swojego sługę Stypułę rzeczywiście w ten sposób namówił, świadczy Michał Miechurski, Jakób Widomski i Michał Maślanka, wszyscy w Piwnicznej. Ażeby tę zbrodnię uskutecznić, skłonił Broniszewski Annę Polakiewicz Elżbietkę uprowadzić, jak to już wspomnianem zostało.

Dalej było zachowanie się Jabrockiego wszystkim w oczy wpadające podczas pogrzebu zamordowanej w Barcicach (miejsce znalezienia). Tam się poprzysiągł, że on temu dziecku śmierci jest niewinien, chociaż on wtenczas nie był jeszcze o to obwiniony. (To słyszał Przewielebny Ksiądz Wirmański z Barcic). Żona Zofia Jabrocka (żona mordercy) powiedziała na drugiem dniu, gdy domownicy burmistrza za dzieckiem szukali: »Tu szukają dziecka, a tam go we wodzie mają«. (O tem świadczy Marya Buczkowa z Piwniczny).

Naprowadzając tu jeszcze zeznanie Pawła Nowaka z Piwniczny do Jabrockiego, kiedy ten ostatni wyraził się, jak był wypuszczony ze śledztwa: »Teraz musi mnie Czerterz należeć«. (Nazwisko tej realności). Także groził Jabrocki, po zamordowaniu dziewczyny, swojemu parobkowi, zarazem współwinnemu Stypule, że on go zabije, jeżeli on coś z tej zbrodni zdradzi. (To słyszała Anna Polakiewicz, jak ona wspólnie z obydwoma siano grabała).

Dowody i wina Konstantego Stypuły.

Konstanty Stypuła, 40 lat wieku, służył około 30 lat po różnych służbach. On jest duchowo dobrze rozwinięty człowiek. Jego mu powierzoną pracę pełnił on wiernie i pilnie z zupełnem zadowoleniem swoich służbodawców. Dowód tego jest, że on zawsze długo u jednego gospodarza służył. Jednak przepędzał on po większej części swego życia, jako pastuch przy bydle w górach na pastwisku, i dlatego stoi na niskiej stopie kultury i ma złą wymowę.

Ponieważ on od szeregu lat u Jabrockiego w Piwniczny służył, dlatego żyli oni w wielkiej poufałości i nie było mu trudno go do udziału w morderstwie namówić. Wina w współudziale Konstantego Stypuły w morderstwie, uzasadnia się z jego zeznań w śledztwie, gdzie najmniejsze szczegóły tej zbrodni odkrył. Później jednak został przed doktorów w Nowym Sączu przedstawiony i śledztwo ich duchowe wykazało, że Stypuła niepoczytalny; na mocy tego zostało dalsze śledztwo ze strony sądu zaniechane.

Powzięcie, że Konstanty Stypuła umysłowo chory, jest bardzo krok chwiejny, i na mocy naprowadzonych niżej dowodów zupełnie nieusprawiedliwione, ponieważ gospodarze, u których około 25 lat służył, Paweł Lisowski Bartłomiej Górka i Jerzy Bittner, żadnych śladów zboczenia umysłowego nie spostrzegli, przeciwnie gotowi są zaprzysięgnąć, że ten jemu poruczone roboty każdego czasu jak najlepiej wypełniał, i zawsze bardzo dużo sprytności przy tem okazywał, nietylko przed popełnioną zbrodnią, ale też i obecnie.

Będąc wypuszczonym ze śledztwa, powiedział Stypuła do swoich zaufanych przyjaciół, że on się do tej zbrodni winnym czuje, (bo był w przekonaniu, że karę już za to odcierpiał) opowiedział przy tej sposobności pojedyncze okoliczności, też sposób i miejsce zbrodni z taką dokładnością, że jeżeli te okoliczności porównamy które z tym morderstwem w związku stoją, przyjdziemy do tego przekonania, że tu niema się do czynienia ani z kłamcą, ani z człowiekiem umysłowo chorym, tylko zupełnie umysłowo zdrowym i rozwiniętym.

Opowiadanie Stypuły, co do przebiegu morderstwa, a osobliwie ostatniego aktu, jak on z Jabrockim i Broniszemskim do rzeki wchodził, ażeby zwłoki głębiej

w wodzie zanurzyć, potwierdzają zeznania Macieja Żydkowicza rybaka z Piwnicznej, który tej samej nocy, jak wspomniani oprawcy z zanurzaniem się zwłok zatrudniali, w pobliżu rzeki Popradu się znajdował i ryby łowił.

Żydkowicz widział, gdyż wtenczas księżyc był w pełni, że dwóch mężczyzn stało we wodzie, a jeden w krzakach na straży tuż przy wodzie, a gdy on się do nich zbliżał, uciekli wszyscy trzej w kierunku nasypu kolejowego. Dalej podał rybak Żydkowicz, że ci trzej uciekający mężczyźni ze względu na wielkość, odzienie i ruchy, z obwinionym Jabrockim, Stypułą i Broniszewskim zupełnie sią zgadzało; znalazł on też na drodze, gdzie ci trzej wspomniani sprawcy uciekali, na brzegu chusteczkę, którą zamordowana Elżbieta Widomska poprzedniego dnia za życia nosiła

Kilka dni po tem znalazł w tem samem miejscu, gdzie ci dwóch we wodzie stali, brat księdzą Kanonika, Wilhelm Dagnan resztę odzieży z tego dziecka. Dodaje się jeszcze, że Konstanty Stypuła jeszcze przed sądowym śledztwem do policyanta Sokalskiego zeznał, że dzień przed tem, nim morderstwo popełnione zostało, Jabrocki go wezwał, aby dziecko (zamordowane) do niego przyprowadził. Gdy Stypuła, jako podejrzany o morderstwo do więzienia został prowadzony, pytał się policyanta Źrałki, »wiele on aresztu dostanie, może tylko 3 tygodnie?«

Podczas śledztwa pokazał sędzia Stypule najprzód odzienie innego dziecka, a potem odzienie znalezione z zamordowanej. Stypuła nic nie powiedział na pierwsze odzienie, przeciwnie odzienie ze zamordowanej poznał, pytając się, skądby mogło się tu wziąść, na to się bardzo dziwował. Zgadza się także podanie sędziego Pełeńskiego ze Starego Sącza, który to śledztwo prowadził.

Ten Pan przyszedł w roku 1900 do Piwnicznej, pierwszy raz we własnym interesie, drugi raz, ażeby śledztwo z powodu popełnionej zbrodni podpalenia przeprowadzić. Przy tej sposobności zdjął kapelusz z głowy przed świadkiem Janem Sokalskim i Walentym Bartnikiem, Jerzym Bittnerem i Jakóbem Izworskim i powiedział uroczyście »przysięgam, że morderstwo na Elżbiecie Widomskiej nikt inny nie popełnił, jak Błażej Jabrocki i Stypuła, i gdyby mnie Prokuratorya przypuściła jako świadka, tobym jej w tych obóch wskazał morderców Elżbiety Widomskiej, to przekonanie nabrałem podczas prowadzenia śledztwa!«

A gdy on przy tej sposobności spotkał Stypułę, postawił mu kilka pytań, na które Stypuła bardzo rozsądnie odpowiadał. Tu powiedział pan Pełeński: »Gdzie mieli doktorzy wtenczas swój rozum, że oni Stypułę za głupiego uznali, ponieważ on mądrzejszy jak oni«.

Ze względu na położenie naprowadzonych tu okoliczności poweźmie się, że sądowe śledztwo morderstwa na Elżbiecie Widomskiej nie zostało wyczerpane, ponieważ świadkowie Anna Polakiewicz, Sikorski, Tomasz Maślanka, Michał Michurski, Maciej Żydkowicz, ktorzy powyższe szczegóły opowiadają, sądownie wcale nie byli przesłuchani. Bracia Jakób, Józef i Marcin Obrzud z Barcic i Mechel Eraich z Wierchomli, którzy zwłoki dziecka zamordowanego z wody wyciągli znaleźli ślady na głowie krwią zajdzione i posiniałe, podczas gdy sądowa komisya nic nie spostrzegła, gdyż obdukcya dopiero po kilku dniach znalezienia zwłok się odbywała.

Ponieważ lekarskie orzeczenie, że Konstanty Stypuła na umyśle chory przez mieszkańców miasta Piwniczny i służbodawców co do jego stanu umysłowego nieprawdziwym się okazuje, i też wysłowienie się sędziego śledczego Pełeńskiego, Stypuła umysłowo zupełnie normalny jest z tym się zgadza.

Ponieważ zostało udowodnione, że przez Józefa Broniszewskiego i współwinnych, świadkowie przekupieni zostali, ani Sąd, ani Prokuratorya państwa konsekwencyi z tego nie wyciągła, ani winni ukarani, ani rozprawa przeprowadzoną nie była.

Ponieważ domniemany sprawca Broniszewski udział biorący przeto ośmieleni więcej w zły sposób winę na Widomskiego złożyli; ponieważ skargi ze strony burmistrza Widomskiego wniesione, co do obrazy i oszczerstw w Sądzie w Nowym Sączu nieuwzględnione zostały, nasuwa się mimowolna myśl, czy sprawa kryminalna z punktu sprawiedliwości dokładnie i poważnie przeprowadzoną została.

Przeto zapytują niżej podpisani Waszą Ekscelencyę, jako Ministra sprawiedliwości:

»1. Czy Wasza Ekscellencya skłonnąby była tą niejasną rzecz wyświetlić, śledztwo nowe i dobitne zaprowadzić kazać i ten wypadek do rozprawy głównej przed Sąd przysięgłych przedstawić?

2. Czy Wasza Ekscellencya za potrzebne uważa, żeby Konstanty Stypuła do ponownego badania stanu umysłowego, ten raz do oddziału psychiatrycznego Uniwersytetu w Krakowie przedstawiony był?

3. Czy Wasza Ekscellencya skłonnąby była ze śledztwem i przeprowadzeniem tego wypadku prawnego innemu c. k. Prokuratorowi państwa powierzyć?«

Weiser, Hencel, Apolinary Jaworski, Dawid Abrahamowicz, Popowski, Gołuchowski, Czaykowski, dr. Komorowski, Jędrzejowicz, dr. Żyguliński, Suzański, Tyszkowski, Potoczek, Wojtyga, dr. Opydo, Wlażowski, Wilk, dr. Byk, dr. Seinfeld, dr. Niementowski, Fijak, Szajer, Bomba, Wodzicki, dr. Walewski, dr. Doboszyński, Pastor, dr. Binder, dr. Kozłowski, Sapieha, dr. Stojałowski, dr. Jabłoński, Struszkiewicz, Hamiec.

Nakładem »Związku chłopskiego«.

Z drukarni J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.